Nr. 251. Lwów — Sobota dnia 3 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dzień powszedni o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 k. — w innych Państwach 4 k. —
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numer z poprzednich dni po 30 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, naukach, stwach szkolnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, anulowanych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. korosp. prywatne 6 h. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petitowy 1 k. Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Huberta B. | Hiaryona | Jutro: G. 22 po Ś. Karola | N. 21 po S. Hł. 4
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 56 Zachód „ „ 4 m. 30
Długość dnia godzin 9 minut 35 Ubyło dnia od wczoraj 5 min.

Proces p. Kościelskiego.

Jak już doniósł onegdajszy telegram, odbył się w Gnieźnie przed tamtejszą izbą karną proces przeciwko p. Kościelskiemu z Miłosławia, oskarżonemu o brazę niemczyzny. Pana Kościelskiego skazano na 200 marek grzywny, przyczem całe przestępstwo oskarżonego zredukowało się do rozmiarów obrazy kilku członków niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego. Hakatystom więc nie udało się całemu zajściu, będącemu przedmiotem procesu, nadać tak ogromnego politycznego znaczenia, jakiego pragnęli. Ale rozprawa wydobyła na światło dzienne mnóstwo szczegółów charakteryzujących działalność hakaty i jej stosunek do władz pruskich tak drastycznie, że ich niepodobna pominąć, jako szeregu dokumentów do historyi współczesnego życia Polaków pod panowaniem niemieckiem. Oto jak przedstawia się cała sprawa według urzędowo na rozprawie stwierdzonych dowodów.

Dnia 17 lipca 1897 r. urządzili niemieccy śpiewacy w Miłosławiu zabawę letnią. Pan Kościelski pozwolił im nietylko wybrać sobie miejsce w lesie swoim, ale nawet własnym kosztem kazał im tam zbudować ławy, bufet itp. Tego samego dnia miało mieć także miłosławskie polskie Towarzystwo rzemieślnicze zabawę. Tymczasem policya w ostatniej chwili zabroniła mu zabawy, bez podania powodów. Wtedy p. Kościelski zaprosił członków Towarzystwa, jako gości swoich do parku, gdzie się razem bawili do wieczora. — Uprzejmy gospodarz nie zapomniał i o bawiących się w lesie jego niemieckich śpiewakach. Poszedł do nich i pół godziny z nimi się zabawił. Jak byli zadowoleni, widać stąd, że na cześć odjeżdżającego gospodarza odśpiewali dwie pieśni. Potem p. Kościelski wrócił do swego parku i uczestniczył do końca w zabawie polskich przemysłowców. Gdy na zakończenie ks. Kulesza zaintonował pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i wszyscy uczestnicy zabawy w parku nabożnie ją śpiewali, naraz rozległa się od strony lasu wrzawa. — To śpiewacy niemieccy wracali koło parku ze swej zabawy w lesie, jak zauważył p. Kościelski, podchmieleni, z pieśnią pijacką na ustach. Tę różnicę w zakończeniu zabawy polskiej i niemieckiej spamiętał sobie p. Kościelski, tak samo jak i nierówne traktowanie obu Towarzystw ze strony władz i wypadek ten w dwa lata później, na wiecu w Witkowie z dnia 29go października r. z. na dowód nierównego traktowania Polaków i Niemców ze strony władz niemieckich opowiedział w zaimprowizowanej mowie, a zalecając zebranym skupienie swej obrony w domu polskim, tej niezdobytej twierdzy naszej, zapowiadał ostateczne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, przyczem zrobił następujące porównanie o chrześcianach w katakombach i upadku światowładnej Romy:

„Oto synowie uciśnionego narodu, zniewoleni ze swą niewinną zabawą kryć się do prywatnego ogrodu, kończą ją pobożną pieśnią przodków — tam członkowie potężnego narodu, nad nami panującego, kończyli ją bachanalią. Uradowała mnie wielce ta różnica charakteru obu zabaw i ich uczestników, i w myśli mej przypomniał mi się obraz potężnej Romy i ciężkiej niedoli pierwszych chrześcijan. I tam szaleli panowie świata wybujałością potęgi i wewnętrznego zepsucia, podczas gdy uciśnieni męczennicy idei kryć się musieli z swymi wzniosłymi ideałami po podziemnych katakombach. I stał się cud wielki. Padły cezary i ich trony, a mieszkańcy katakomb zawładnęli światem. My także jesteśmy w podziemiach i do nas jutro należy“.

Mowę tę streścił *Dziennik Poznański*, a równocześnie policya poznańska przesłała o niej referat do ministerstwa spraw wewnętrznych. Hakatyści niewiadomym sposobem przyszli do posiadania tego raportu i rozpoczęła się nagonka na p. Kościelskiego, której epilog sądowy rozegrał się w poniedziałek w Gnieźnie. Na rozprawie okazało się dowodnie, że niemieccy śpiewacy w Miłosławiu, którzy wytoczyli p. Kościelskiemu proces (na 14 powodów jest 11 niższych urzędników) uczynili to dopiero wskutek listu, jaki otrzymał burmistrz od landrata czy prezesa rejencyi. W liście tym zapytywał ów dyplomata, czy Towarzystwo niemieckich śpiewaków ścierpi obrażające słowa p. Kościelskiego i dlaczego nie wytacza mu procesu? Okoliczność tę podniósł obrońca p. Kościelskiego, dr. Woliński i mimo protestów prokuratora trybunał wciągnął ją do rozprawy. Po owym liście zebrał się zarząd Towarzystwa HKT, a w posiedzeniu jego brał także udział pastor ewangelicki w Miłosławiu p. Angermann, który mimo, że nie należał do zarządu, był duszą całej akcyi przeciw p. Kościelskiemu i doradzał wytoczenie mu procesu, przyczem uspokajał rzekomo obrażonych śpiewaków niemieckich, że w razie, gdyby Towarzystwo proces przegrało, to żadnych stąd nie będzie miało kosztów, gdyż pieniądze się znajdą. Pastor Angermann, jak wykazał dr. Woliński, utrzymywał żywą korespondencyą z „Ostmarkenvereinem“, mianowicie z jego urzędowym adwokatem, panem Wagnerem.

I stała się rzecz charakterystyczna. Zarząd Towarzystwa nie chciał jeszcze wytoczyć procesu, tylko ograniczał się do żądania wytłómaczenia i usprawiedliwienia się w obec słów wypowiedzianych w Witkowie. Pan Kościelski odpisał w liście bardzo uprzejmym, że ani myślał obrazić śpiewaków niemieckich, chciał tylko w odnośnej mowie scharakteryzować różnice traktowania Towarzystwa niemieckiego a Towarzystwa polskiego ze strony władz i te tu nasunęło mu się musiało zdanie, iż Towarzystwo, śpiewające pieśni pijackie, uznano za *staatserhaltend* a Towarzystwo, śpiewające nabożne pieśni, za *staatsgefährlich*. List ten datowany był z dnia 7 grudnia. Tymczasem kantor ewangelickiego kościoła, którym władał p. Angermann, nie czekał na odpowiedź p. Kościelskiego na list zarządu Towarzystwa, wystosowany dwa dni temu, i od siebie wniósł skargę do prokuratora od dnia 6 grudnia. Dzień potem nadszedł list od p. Kościelskiego do kantora Ludwiga, jako prezesa Towarzystwa niemieckich śpiewaków. — Zwołano zarząd Towarzystwa na posiedzenie, na które znowu przybył p. Angermann, mimo że nie jest członkiem zarządu. Pastor zgodził się, że jakkolwiek wypadek się zdarzył, nie był wcale jeszcze w Miłosławiu, więc nie należał. Na owem posiedzeniu uznał rektor Krukowski, jak to na rozprawie świadkowie zeznali, list p. Kościelskiego za należytą satysfakcyę i radził zaniechać procesu. Pan pastor tłómaczył jednak, że satysfakcya jest niedostateczna i dowodził zebranym, że o koszta w razie przegranej nie potrzebują się obawiać, gdyż pieniądze się znajdą. To wszystko zeznał p. Angermann przed sądem, przyczem okazywał wielkie oburzenie, że jego odnośne słowa, wypowiedziane na poufnem posiedzeniu, dostały się do wiadomości publicznej. Dr. Woliński żądał od niego podania mu źródła, skąd owe pieniądze na koszta miały wpłynąć, lecz prokurator temu pytaniu się sprzeciwił i trybunał go nie dopuścił, uważając, że wiadomość o źródle tych pieniędzy nie może zaważyć na szali w obec oświadczenia skarżących, że słowami p. Kościelskiego czują się obrażeni.

Na rozprawie stwierdzono dalej, że ostatecznie 14 członków Towarzystwa wytoczyło proces p. Kościelskiemu. Jak wiadomo, prokuratorya pierwszej instancyi skargę odrzuciła. Po odmowie prokuratoryi rozpoczęła się już jawna do pewnego stopnia akcya w tej sprawie Towarzystwa HKT, a mianowicie pana Wagnera. Ten przyznał wczoraj na pytanie p. Wolińskiego, że pierwszy raz w tej sprawie pisał dnia 6 grudnia roku zeszłego. Po odmowie prokuratora pierwszej instancyi, Towarzystwo HKT z obowiązku uznało za stosowne poprzeć sprawę śpiewaków niemieckich. Pan Wagner przyznał także, że jego koszta adwokackie zapłaci „Ostmarkenverein“, nie widzi jednak potrzeby — dodał ironicznie — podawać przed sądem wysokości swojej likwidacyi. Prokurator drugiej instancyi zniósł tedy odmowną uchwałę prokuratora pierwszej instancyi i tak sprawa przyszła wczoraj przed forum sądowe.

Oto w głównych zarysach przebieg sprawy, potwierdzony w szczegółach zeznaniami około 20 świadków. Po skończeniu przesłuchań zabrał głos prokurator Lange i powiedział, że słowa p. Kościelskiego, odnoszące się do Towarzystwa śpiewaków, nie zgadzały się z prawdą, a były powiedziane w celu poniżenia członków Towarzystwa. P. Kościelski okazał wprawdzie przychylność Towarzystwu, ale będąc po stronie Polaków w obecnej waśni pomiędzy Niemcami a Polakami, chciał na wiecu w Witkowie Polaków przedstawić w wiele lepszem świetle niż Niemców i dlatego wyzyskał w tym celu zdarzenie w Miłosławiu, którego jednak nie ilustrował objektywnie, lecz obrażająco dla śpiewaków. Nie miał wprawdzie zamiaru obrażania, mimo to obraził faktycznie i ze świadomością, jedynie w celu podwyższenia Polaków. Prokurator domaga się wyroku skazującego p. Kościelskiego na 200 marek kary.

Następnie zabrał głos wiceprezes Towarzystwa HKT. p. Wagner powtarzał wywody prokuratora i dodał, że p. Kościelski, mówiąc o cezarach rzymskich, mógł porównywać chyba Hohenzollernów. Co się tyczy spowodowania śpiewaków do skargi, to Niemców trzeba w ten sposób wspierać, ponieważ u nich poczucie narodowe nie jest tak wyrobione, jak u Polaków. Nie w ten sposób, że władza zwróciła uwagę Towarzystwa na wypadek, a to, iż należałoby wnieść skargę. Towarzystwo kresów wschodnich zajęło się sprawą dlatego, że prokurator w Gnieźnie odrzucił skargę. Przez obrazę zwracał skargę na jej cel. Nie chodziło tu o Towarzystwo śpiewaków, ale raczej o atak na Niemców. Wzmianka o katakombach jest znacząca w tych okolicznościach i z ust tej osoby. Nawet nie mieszał spraw wewnętrznych, do tego czasu, odnośnie do tych słów: Starać się będziemy o to, aby Polacy nigdy nie opuścili tych katakomb.

Obrońca dr. Woliński zaprotestował przeciw wciąganiu do rozprawy ustępu o katakombach, który pierwotnie nie był przedmiotem skargi i dowodził, że w słowach p. Kościelskiego nie było obrazy. P. Woliński podniósł dalej, że Towarzystwo samo z pewnością nie czułoby się obrażonem i dopiero zewnętrzna pobudka, i to ze strony władzy, mogła spowodować wniesienie skargi, tem więcej, że pomiędzy członkami Towarzystwa jest wielu urzędników, którzy widzieli się zniewolonymi iść za wskazówką z góry. „Gdy prokurator najpierw odrzucił skargę, zawołał pewne członkowie Towarzystwa: „Bogu dzięki, że ta sprawa raz załatwiona, że nie będziemy mieli z nią już nic do czynienia“. Ale wmieszał się w tę sprawę reprezentant Towarzystwa kresów wschodnich, p. radca Wagner, który zawiązał korespondencyę z pastorem Angermannem. Ten odegrał tu rolę, jaka nie przystoi duchownemu, który powinien raczej godzić strony. Znamienną jest to okoliczność, że gdy *Gesellige* wydrukował odmowną odpowiedź prokuratora, p. radzca Wagner rozpoczął korespondencyę z pastorem Angermannem i oświadczył, że będzie zastępował Towarzystwo śpiewaków przed sądem. Wystąpił p. Wagner nie jako adwokat, ale jako reprezentant Towarzystwa kresów wschodnich. Gdyby to chodziło o inną osobę, nie o p. Kościelskiego, p. Wagner nie byłby tego uczynił, ale p. Kościelski jest kością w gardle Towarzystwa kresów wschodnich, dlatego, że zawsze starał się łagodzić przeciwieństwa narodowościowe i w tym kierunku wpływał nawet przez niejakiś czas na najwyższe organa rządowe. Wtedy to powstali przeciwko niemu fanatycy i kretynowie... (Prezes trybunału przerywa mowę). Chodzi mi tu o wyświetlenie politycznej działalności p. Kościelskiego, aby wykazać, że p. Kościelski jest tym, za kogo ja go niezgodny. Cała sprawa, będąca przedmiotem procesu, jest przeto „zwykłą robotą“ (*Mache*) Towarzystwa kresów wschodnich (prezes trybunału gani wyrażenie *Mache*), które tu mogło ścierpieć p. Kościelskiego.“

P. Kościelski zapewnił raz jeszcze, że nie miał zamiaru obrazić śpiewaków, lecz owego zdarzenia użył tylko jako ilustracyi do skrytykowania zakazu landrata, odnoszącego się do polskiego Towarzystwa rzemieślniczego w Miłosławiu. — „Rozporządzenie landrata krytykowałem nietylko jako Polak, lecz jako obywatel państwa pruskiego, dlatego powinniśmy, że nasze dzielnice stają się polem doświadczalnem dla eksperymentów wątpliwej wartości. Towarzystwo niech nie mogło znieść dlatego, że nie daje nam spokoju!“

Po mowie p. Kościelskiego, trybunał udał się na naradę, która trwała blisko dwie godziny, poczem wydał wspomniany już powyżej wyrok.

Mowa programowa Exc. Koerbera.

Piszą nam z Wiednia, 31 października:

Ministrowie angielscy wygłaszają czasem mowy programowe w ratuszu londyńskim, a niekiedy w odpowiedzi na przemowy deputacyi stowarzyszeń szewców, krawców i innych rękodzielników. W Anglii tak i Exc. Koerber wczoraj przemawiał w kursalonie na zebraniu związku przemysłowców. Na nieszczęście na tem kończy się analogia. Bo prezes gabinetu angielskiego zwykle wygłasza rzeczy bardzo ważne dla Anglii, a nawet dla całego świata. Tymczasem prezes gabinetu austryackiego mógł tylko ponownie roztrząsać stojącą od 3 lat na porządku dziennym kwestyę uruchomienia Rady państwa. W Anglii zamachy obstrukcyjne były zawsze tylko efemerycznym epizodem. W Austryi ubezwładniająca parlament obstrukcya stała się chorobą chroniczną.

Czego pragnie rząd? Pragnie — odpowiada p. Koerber — aby państwo w formach konstytucyjnych dzielnie kroczyło naprzód. Na pierwszy rzut oka odpowiedź ta może się wydać zbyt ogólnikową, banalną. Ale wtedy wina leży w banalnem pytaniu, powtarzanem aż nadto często! Na drugie, poruszane często w mowach posłów lewicy i w dziennikach, pytanie: dlaczego rząd, skoro pragnie uruchomienia parlamentu, nie bierze się do stworzenia lewicy? — p. Koerber odpowiada: wszystkie stronnictwa, które pragną uruchomienia parlamentu „razem stanowią nasze stronnictwo“. Rząd wzywa więc wszystkie stronnictwa do skupienia się około niego, celem przywrócenia prawidłowej pracy parlamentu. Pośrednio zdanie to zawiera także odpowiedź na wywody, które ogłosiła w poniedziałek *N. Freie Presse*. Polityk ten domaga się „gabinetu parlamentarnego“. Jeżeli jednak stanowcza większość Izby poselskiej zgadzać się będzie z gabinetem p. Koerbera co do przywrócenia prawidłowej pracy parlamentu, natenczas będzie to — gabinet parlamentarny! Byle chodziło o rzecz, nie o osoby! Zresztą pomiędzy wierszami mowy p. Koerbera łatwo wyczytać zapewnienie, że gdyby się powtórzył 8-my cesarz, tak zwanemi młodszemi, przez gabinet ten nie posunie się znowu do zakończenia walki na samym wstępie! I w tym względzie wczorajsza mowa daje odpowiedź na przedwczorajszy interview.

Jeżeli jednak obstrukcya ubezwładni nową Izbę? Na ten przypadek prezes gabinetu nie odsłania żadnego „tajnego planu“. Oczywiście tylko, że w tym razie ludność stanie się zupełnie obojętna względem parlamentu i będzie trzeba szukać konstytucyjnych środków zaradczych. P. Koerber nie przesądza tego. Teraźniejszą sytuacyę uważa jako „nadzwyczajną“, ale stąd wyprowadza tylko wniosek, że „wymaga ona tem większej ostrożności i bezpartyjności rządu“. P. Koerber nie groził ani przewrotem stanu. Niedawno temu były prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel dowodził, że p. Koerber grozi młodoczechom. Wyrażenie wizytującego posłów młodoczeskich, aby — otrzymać przecież przywrócenia absolutyzmu! O tem p. Koerber nie myśli. Gdyby tego pragnął, nie byłby zarządził nowych wyborów. Przed tygodniem (25-go października) p. Szell w sejmie węgierskim powiedział, że nie można teraźniejszych wyborów w Austryi uważać jako „ostatniego środka konstytucyjnego“ i dodał: „Sądzę, że w tym względzie w Wiedniu nie ma dość wiedzą. Ta kwestya nie jest rozwiązana. Faktem tylko jest, że Korona użyła środka konstytucyjnego, rozpisując ogólne wybory.“ Z tem zupełnie się zgadza ton, aby się tak wyrazić, wczorajszej mowy p. Koerbera. Z pewnością pragnie on szczerze, jak każdy polityk poważny, przywrócenia prawidłowej pracy parlamentarnej. Spodziewa się, że wyborcy wydadzą swe votum w tym kierunku. Nie grozi, nie straszy, spodziewa się więcej po rozumie i uczciwości ludności, niż po strachu przed groźbami!

Grób na obczyźnie.
(Wspomnienie).

„Nel' ora
d'un crepuscol d'ottobre ella moria
Come verbena quando manca il sole.
Ada Negri.

Szary okruch ziemi rzucony w otchłań szafirowych wód Jońskiego morza; mały ubożuchny zlepek żwiru, kamieni, traw i burzanów, oderwany od grupy wysp większych, huśtany w kolebce błękitów w pobliżu Korfu — to grecka mała wysepka zwana przez Korfiotów „wyspą śmierci“.

Daje ona przytułek podróżnym, skazanym na przebycie kwarantanny. Okręty przybywające z krain nawiedzonych jakąkolwiek epidemią, stają naprzeciw tej wysepki, zarzucają kotwice, wywieszając na masztach żółty sztandar jako znak zarazy i nieruchome, martwe na pozór, oczekują, aby dni naznaczone przez sanitarnych stróżów minęły.

Smutnym zakątkiem jest ta wyspepka: szerokolistne, szare trawy, kępy karłowatych, spłowiałych od słońca oliwek i mirtów; kolczaste burzany, wyciągające sztywne łodygi z pod ostrych kamieni — oto i cała jej roślinność martwa i bezbarwna.

W pośrodku wyspy gmach jedyny się wznosi; budynek kwarantanny ponury, nizki, odarty; nagie, długie ramiona wygrzewa w słońcu i małemi brudnemi okienkami, jakby oczkami przymrużonemi, patrzy na morze. Jedna strona budynku podnosi się w górę, krągłą kopułką przykryta. To kapliczka z greckim u góry krzyżem.

Od niej drożyna w dół zbiega, samotna, cicha, nigdzie śladu uprawy i pracy ludzkiej. Cmentarna cisza dokoła, choć mogił tu niema; jeden tylko nagrobek ponad wysokie burzany wyrasta: szara płyta kamienna z krzyżykiem katolickim niezręcznie wyrytym; — pod nim nazwisko zatarte i data * 1874 † 1890.

Lat 16-ście miała osoba, której zwłoki tym szarym, grubo ociosanym głazem przykryto. Lat 16-ście! to jest poemat cały radosnych złudzeń, nadziei, dążeń, uśmiechów. Kto ona? Dlaczego mówię o niej, jakby o kobiecie? Niewiem; tylko zdaje mi się, że przez nakrycie ziemi, widzę jakąś młodziutką, białą postać...

Fale morza uderzają gwałtownie o brzeg wysepki, wspinają się na głaz szary i opadają łzami, jęcząc i łkając.

Wiatr rozwiewa ich grzywy, srebrną pianą okryte, a z tej piany jakieś kształty unoszą się w górę. Czy to biała postać umarłej przyszła dziś w dniu zadusznym błąkać się u grobu swego?

Tak! dziś dzień zaduszny, na okręcie naszym, stojącym w pobliżu Korfu, w zatoce Jońskiego morza, z żółtą banderą u szczytu masztu, już zrana jakaś cisza powiała uroczysta; marynarze modlili się i zapalili gromnice przed obrazkiem Matki Bożej.

Nam podróżnym, przebywającym kwarantannę na okręcie, pozwolono do wieczora przechadzać się po bezludnej wysepce. A wieczór był dziwnie jasny i w cudnych barwach skąpany.

Szczyty wzgórz greckich tonęły w szkarłatnych blaskach i w ametystowych smugach. Z wieżyc kościołów katolickich, których miasto Korfu posiada kilka, jeszcze z czasów weneckiego zaboru, dolatywał odgłos dzwonów żałobnych, zmięszany ze świergotem głosów ptasich.

A za pacierzem tych dzwonów szła myśl moja w dal ku stronom północy, kędy o tym czasie mroźny wicher śmierci tchnienie roznosi i pierwszym śniegiem osypuje cmentarne ścieżki, a tłumy ludzi wędrują ku przybytkom zmarłych, niosąc wspomnienie i kwiaty.

A tu czyż przyjdzie kto złożyć dzisiaj na tej samotnej mogiłce kwiat pamięci?

Czy 16-letnie to życie pozostawiło za sobą kogoś, co po niem tęskni i płacze?

Uklękłam u stóp szarego głazu i patrzyłam w koło, czy nie dojrzę kwiatów polnych.

Ale kwiatów nie było; tylko suche trawy szeleściły głucho, a świerszcze brząkały wśród burzanów. Od czasu do czasu z morza biegła fala, wspinała się na kamień, rzucała łez kilka i wracała w głąb morza, jak wspomnienie, co zerwie się w duszy, bryzgnie łzami i na dno serca powróci!

Nagle w pobliżu kamień drobny oderwał się i zleciał w przepaść morza, trawy zakołysały się gwałtownie; od ciężkich kroków zadudniła ziemia; tuż przy mnie stanęła postać starego marynarza, w bluzie rozwartej na szerokich piersiach. Podpierał się grubą laską, trzymając w ręku niezręcznie ułożoną wiązankę kwiatów!

Więc zapewne przychodził do niej, do tej umarłej; — nie była zapomnianą.

Pozdrowiłam go po polsku, z rysów twarzy odgadując w nim Dalmatyńca.

Zrozumiał, ale zwyczajem marynarzy austryackich, odpowiedział po włosku, dyalektem tryestyńskim.

— Kto tu leży; czy córka wasza? — spytałam.

Potrząsł siwiejącą głową; obwisłe wąsy zadrgały nad ustami.

— Nie, to grób młodej Signoriny, cośmy ją przywieźli z Odessy, z ruskich krajów; zmarła w kwarantannie przed kilkoma laty.

— Czy na cholerę?

— Broń Boże! chorą już była, kiedy ją przynieśli na statek nasz; kaszlała, kaszlała — no i krew ją zalała raz, drugi, i już po niej; co to takie kurczę młode, to w tem życia nie wiele. A śliczną była jak ta madonna w kościele Giusto.*) A nie chciała jeszcze umierać, biedaczka; bywało woła do matki: „Mamo! wróćmy do domu, ja już zdrowa — albo śpiewać sobie każe o kozaku jakimś, co umierał, a matka śpiewa i śpiewa, a tak żałośnie, że aż nam się z oczu łzy sypały...

Przywiozłem doktora stąd z lazaretu; powiedział zaraz, że to już koniec, aleśmy wierzyć nie chcieli, bo mała różowa jeszcze była jak jabłuszko. Aż ostatniego dnia kwarantanny wołają: księdza.

Pojechałem... Greki szelmy do miasta puścić nie chcieli; wziąłem popa z tej kaplicy, co ją tu widać... ciało już tylko poświęcił.

Przyszli strażnicy z kadzidłami jak od zarazy, ot durnie! — chcieli ciało zabrać, nie daliśmy.

Kazali zaraz chować tu na wyspie...

Sami zrobiliśmy trumienkę z kilku desek i wieczorem przy pochodniach przywieźliśmy ją tutaj.

Z matką bieda była; do morza skakać chciała, ledwom schwycił; na rękach mi mdlała.

A potem to już tylko prosiła, abym, jak przyjeżdżać będziemy, kwiaty zawsze przyniósł.

Dobra była signora — na wino nam nie żałowała; przyrzekłem...

— A czemuż ciała nie przewiozła do kraju? — spytałam, zapominając, że osoby zmarłe w czasie kwarantanny, muszą być według przepisów pochowane na miejscu.

Dalmatyńczyk popatrzył na mnie z ukosa, wzruszył ramionami i zamruczał:

— Molto moneta bisogna, szigniora, molto moneta! *)

Poczem westchnął ciężko, wyjął z zanadrza białą bułkę i parę sztuk drobnej monety, zwyczajem dalmackim ofiarę tę złożył wraz z wiązką kwiatów na grobie, odmówił szybko trzy „Zdrowaś Marya“, i całując krzyż w kamieniu wyryty, szepnął po słowiańsku: „Spij dziecino, spij cicho!

* * *

Spij dziecino! — Czy jednak w istocie śmierć sen cichy przynosi, czy złudą jest tylko spokoju i życia nowego kolebką? — Wszak duch twój, dziecię, powrócić musiał z woli Bożej, śladem gwiazd złotych, w rodzinne strony i kołysze się kędyś nad stepami śnieżnymi, uderzając skrzydłem o ściany matczynej zagrody. A to, co tobą było tu na ziemi, byt twój, życie twoje, przeszło w życie i tchnienie natury, w pasmo istnień, opasujące mnie dokoła.

Słyszę płacz twój w łkaniu tych fal błękitnych, czuję woń twych warkoczy w zapachu ziół i traw na twym grobie złożonych, tchnieniem twojem oddycha ta ziemia, co krew twych piersi wyssała. Czuję i widzę nieśmiertelność istnienia twego...

A może tyś powróciła tylko na to wybrzeże, aby przypomnieć sobie kształty w których żyłaś dawniej — przed wiekami, jako jedna z cór Hellady?

Ale nie! precz z myślami, co mącą spokój grobu twego.

Śpij dziecię północy i niechaj ziemia grecka lekką ci będzie. — Ręka bratnia przyniosła ci chleb i kwiaty; — głosem siostry pozdrawiam cię i do snu ulubioną twą piosnkę nucę o kozaku, co umarł z tęsknoty za swemi... Światła tylko nie przyniósł nikt na grób twój dzisiaj w dniu umarłych, — ale patrz! tam na wschodzie sierp księżyca złoty wynurza się z powodzi błękitów. Sam Bóg najpiękniejszą lampę zatlił nad grobem twoim.

Śpij dziecino! głosy jakieś biegną z pogwizdem wichru przez drżące morza. Czy słyszysz? Hymn jakiś przypływa do nas z dalekiego Zachodu, od prastarej, azyatyckiej kolebki istnienia naszego; — to pieśń, której echem odpowiadały niegdyś bogom poświęcone gaje Grecyi i tajemnicze eleuzyjskie groby; to hymn nucony umarłym, modlitwa do ziemi rodzicielki, dającej i pochłaniającej życie:

— Otwórz ramiona twe o ziemio, powitaj mile, przyjm uściskiem miłosnym ciało przez cię stworzone. Okryj je czule, jak matka okrywa szatą własną ukochane a nagie dziecię swoje. A ty duchu, coś odleciał od nas, uchodź stąd! — idź drogą odwieczną, którą ojcowie nasi przed tobą już poszli. Zostaw tu na ziemi grzech twój i niedolę twoją; powróć, powróć do twej dawnej ojczyzny i przybierz tam kształty nowe, szatę piękniejszą!*)

Anna Neumanowa.

*) Kościół katedralny w Tryeście.

*) W Tryeście i w Dalmacyi mieszkańcy, mówiąc po włosku, używają dyalektu weneckiego i wymawiają: „*s*“ jak „*sz*“.

*) Hymn staroindyjski.

Bardzo wyraźnie prezes gabinetu oświadcza, że nie okupi zaniechania obstrukcyi młodoczeskiej żadnemi koncesyami parlamentarnemi (któreby zresztą wywołały znowu obstrukcyę niemiecką). Stanowczo odwraca się od drogi rozporządzeń, które sprowadziły tyle wykolejeń i wskazuje na konieczność uporządkowania spornej kwestyi językowej w drodze ustawodawczej. Oświadczenia te wykluczają wszelką przedwstępną, pozaparlamentarną „satysfakcyę" dla młodoczechów. Uniemożebnili oni w ostatniej sesyi wybór komisyi, któraby była rozpatrzyła znane ugodowe projekta rządu. Na przyszłość albo muszą się zrzec wszelkiej zmiany teraźniejszego status quo, albo też przystąpić szczerze do ustawodawczego uporządkowania kwestyi językowej w Czechach. W tem wszystkiem niepodobna dopatrzeć się żadnej niechęci dla ludności czeskiej. Trzeba rozróżniać pomiędzy realnemi, narodowemi interesami tej ludności, a ambicyą, uporem i próżnością posłów młodoczeskich. Naturalnie z wczorajszych wywodów prezesa gabinetu wynika, że tak samo, jak nie wprowadzi rozporządzeniem czeskiego języka urzędowego władz, tak samo też nie myśli oktrojować niemieckiego języka państwowego. Wszystkie takie kwestye muszą zostać załatwione w drodze ustawodawczej, nie zaś przez force majeure chwilowego i zmiennego rządu.

Wogóle wczorajsza mowa p. Koerbera jest wystarczającą odpowiedzią na pytania, poruszone w interviewie korespondenta *N. Fr. Presse* z wybitnym politykiem polskim. Nie zawiera ta mowa nic, coby z naszej strony musiało wywołać zastrzeżenia. Życzenia prezesa gabinetu a wszystkich poważnych polityków naszych co do przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu są identyczne. Szczegółów tej akcyi ratunkowej nie można jednak ustanawiać przed przeprowadzeniem wyborów. Gdyby rząd już dziś w tym względzie ogłaszał jakiś dokładny plan, byłoby to równie przedwczesnem, jak gdyby nasi wodzowie przyszłego Koła mieli się teraz porozumiewać z innemi stronnictwami! Z któremi? Oczywiście tylko z temi, które pragną przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. Boć byłoby niedorzecznością, porozumiewać się z tymi, którzy grożą obstrukcyą! Ale dotąd nie wiadomo nawet ile będzie klubów i w jakim powrócą składzie!

Prezes gabinetu nie mógł zatem dziś wydać żadnego innego hasła jak: — solidarność wszystkich tych, którzy pragną uruchomić parlament. To jest najodpowiedniejsza platforma wyborcza. Na nieszczęście dotąd ruch wyborczy, rozpryskujący się na same osobiste i lokalne w najciaśniejszem znaczeniu wyrazu interesiki, jest raczej karykaturą wyborów i trzeba pewnego optymizmu na to, aby wierzyć, że z tej mąki będzie jakiś chleb pożywny.

Ruch wyborczy.

Stojałowczycy w Kole polskiem! — oto najciekawszy moment dzisiejszej akcyi przedwyborczej. Mianowicie stronnictwo ks. Stojałowskiego w wydanych właśnie dyrektywach dla przyszłych swoich posłów ogłosiło, że posłowie ci „połączą się razem z wszystkimi posłami z Galicyi w jeden klub narodowy, do tego czasu Kołem polskiem zwany i razem po jednej stronie w parlamencie siedzieć będą". Następnie w dyrektywach tych powiedziano: „Posłowie chrześcijańsko-ludowi na pierwszem zebraniu tego „klubu narodowego" postawią wniosek o zmianę dawnego statutu byłego Koła polskiego w tym duchu: a) aby posłom chrześcijańsko-ludowym w tym jednym klubie narodowym możliwą była praca i wykonywanie poselskiego obowiązku w myśl programu stronnictwa, a więc w szczególności: b) aby im możliwe było stawianie interpelacyj i wniosków, obronę ludu i dobro jego na celu mających, skoro tylko potrzebną ilość podpisów polskich lub słowiańskich (!) uzyskają; oraz, by głos zabierać mogli, skoro im to polecą ściślejsi ich chrześcijańsko-ludowi koledzy; c) aby przy wyborach do wszelkich komisyj i do delegacyj nie sami posłowie konserwatywni, ale też posłowie innych stronnictw w sprawiedliwym stosunku uwzględniani i wybierani byli; d) aby zmieniono „bezwyznaniową" cechę dawnego regulaminu na obowiązek głosowania (z wyjątkiem żydów) wedle uchwał większości. (W §. 14 statutu Koła polskiego jest powiedziane, że w rzeczach religijnych nie obowiązuje solidarność, a to ze względu, żeby w Kole polskiem mogli zasiadać także żydzi, protestanci, jakoteż polscy posłowie wszystkich innych wyznań. *Przyp. Red. Przeglądu*). Gdyby w przeciągu trzech tygodni od postawienia tych wniosków, zmiana dawnego statutu Koła polskiego nie była przeprowadzoną, lub gdyby dowodnie stwierdzonem zostało, że zmiany te zostały albo w czasie zaniechane, lub nie uwzględnione, wówczas posłowie chrześcijańsko-ludowi obowiązani są z Koła polskiego wystąpić i utworzyć klub chrześcijańsko-społeczny z posłami innych stronnictw, a w sprawach, które przez większość posłów polskich, lub przewodniczących osobnych klubów polskich, uznane będą za sprawy narodowe i krajowe, wszyscy posłowie polscy w Wiedniu głosować mają jednomyślnie".

Jak z tych dyrektyw widać, ks. Stojałowski podobnie jak p. Romanowicz jeżdżąc po kraju przekonał się, że ci kandydaci, którzy nie chcą wstąpić do Koła polskiego, nie mogą liczyć na poparcie wyborców, — więc gotów dziś do tego znienawidzonego i poniewieranego przezeń Koła wstąpić wraz ze swoimi towarzyszami, o ile ich zdoła przeforsować, furda honor narodowy — byle przy mandacie pozostać! Ów zaś ustęp o podpisach posłów polskich „lub słowiańskich" całkiem niepotrzebnie wkładał te dyrektywy, bo przypomina znów owe czasy, w których ks. Stojałowski ze żandarmskim jenerale Broku.

*

W Zbarażu komitet obszerniejszy powiatowy uchwalił jednomyślnie postawić i popierać kandydaturę dra Tadeusza Niemenczewskiego, a w zamian za to, jeśli Rusini jej zwalczać nie będą i w czwartej kuryi postawią ruską kandydaturę umiarkowaną, taką kandydaturę na Rusinów poprzeć. Prezesem komitetu wykonawczego wybrano p. Feliksa Niezabitowskiego, a wiceprezesem ks. gwardyana Zajęca.

Wyborcy wadowiccy w odpowiedzi wezwanemu do kandydowania przez Myśleniczan p. Franciszkowi Jaglarzowi na jego zapytanie, czy popra jego kandydaturę, postawili mu takie warunki: że złoży pisemną deklaracyę i słowem honoru ją poręczy, iż nigdy nie wstąpi do Koła polskiego, bez względu, kto w niem będzie zasiadał i jakie będą statuty Koła, dalej, że zawsze będzie w opozycyi do rządu, wreszcie, że w stosownych okazach będzie się łączył z socyalistami. Naturalnie p. Jaglarz wobec tak fanatycznych żądań zrezygnował z kandydatury. Ale co myśleć o inteligencyi i patryotyzmie tych wadowickich wyborców, którzy takie warunki kandydatowi na posła stawiają!

Gazeta Narodowa donosi, że Ignacy Daszyński cofa swoją kandydaturę poselską z kuryi piątej krakowskiej, a to dlatego, że jego szanse wyboru obecnie są więcej niż niepewne. Dla zasady postawić więc mają socyaliści kandydaturę socyalisty, izraelity Haeckera. Większość wyborców przechyla się na stronę profesora Krotoskiego, kandydata stronnictwa katolicko-narodowego. Jak donoszą z całego okręgu wyborczego krakowskiej kuryi piątej, zapał do kandydatury katolicko-narodowej wszędzie wzrasta, a lokalne komitety solidarnie zobowiązały się kandydaturę tę jak najgorliwiej popierać.

O mandat z piątej kuryi przemyskiej ubiega się dr. Adam Doboszyński z Krakowa, i oświadczył, że bezwarunkowo wstąpi do Koła polskiego i uznaje powagę komitetu centralnego.

W Nadwórnie dnia 28 z. m. odbył się wiec wyborczy przy udziale przeszło 400 osób, przeważnie włościan z całego powiatu, oraz inteligencyi miejscowej i okolicy. Uchwalono jednomyślnie popierać w kuryi IV gr. kat. ks. kanonika Kornela Mandyczewskiego, a w piątej marszałka p. Mosyę z Rudnik. Zawiązano też komitet powiatowy z 54 osób pod przewodem lekarza okręgowego, dra Władysława Cieszewskiego.

W mandat z miast Brody-Złoczów stara się przeciw drowi Bykowi syonista dr. Salo Landau, który od szeregu lat przebywa po za krajem i był jakiś czas w Wiedniu docentem w seminaryum rabinackiem, a obecnie jest współpracownikiem wiedeńskich pism syonistycznych.

W Grybowie dnia 29 z. m. odbył się wiec wyborczy, zwołany przez b. posła Jana Potoczka. P. Potoczek zdał sprawę ze swej czynności poselskiej w ubiegłej kadencyi Rady państwa, wyjaśniał potrzebę należenia do Koła polskiego i oświadczył, że w razie ponownego wyboru wstąpi do Koła polskiego. Wyborcy uchwalili poprzeć ponownie jego kandydaturę, a oświadczyli się przeciw kontrkandydatowi ks. Szpondrowi, który obecnie kandyduje z ramienia stronnictwa katolicko-narodowego.

W Krakowie mówią o kandydaturach prof. dra Jordana i adwokata krakowskiego dra Staniszewskiego przeciwko p. Rotterowi.

W Wadowicach dnia 28 zm. na wiecu komitetu powiatowego uchwalono przyjąć do wiadomości i popierać kandydatury: z kuryi czwartej burmistrza Wadowic p. Opydy, a z kuryi piątej adw. dra Łazarskiego. Obaj kandydaci oświadczyli gotowość wstąpienia do Koła polskiego.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Stosując się do woli i nalegań prawyborców z kuryi gmin powiatów: Buczacz-Czortków, zgłaszam moją kandydaturę na posła do Rady państwa z tem, że w razie wybrania mnie posłem należeć będę do grupy tych posłów, których hasłem będzie: Bóg, Ojczyzna i lud!

Jan Znamirowski, włościanin z Słobódki dolnej ad Monasterzyska.

Udezwa stronnictwa demokratycznego „lewicy sejmowej".

Wspomniane w powyższym tytule stronnictwo wydało następującą bardzo dobrą i bardzo patryotyczną odezwę:

„Wobec rozstroju w kraju i zamętu w obozie demokratycznym, wobec nerwowego niemal wysilania się na nowe hasła i szukania nienaturalnych sojuszów, wobec gorączkowego zrywania dotychczasowych łączników i węzłów i rozdmuchiwania do sztucznych rozmiarów tego, co różni, dzieli, jątrzy — zaznaczyć musimy z całym naciskiem niewyczerpaną żywotność i niezużytą aktualność programu i dobrej tradycyi dawnego stronnictwa „Lewicy sejmowej".

Nas, którzyśmy do tego stronnictwa w Sejmie i w Kole polskiem Rady państwa do niedawna lub do ostatniej chwili należeli, przekonywa właśnie ów zamęt, że wytrwać wiernie przy programie i tradycyi „Lewicy sejmowej" jest obowiązkiem naszym obywatelskim.

Lewica sejmowa stała zawsze na gruncie narodowym, to też w przyszłości pierwszą i przewodnią myślą naszego stronnictwa będzie: rozwijać i krzepić wszystkie siły narodowe — wzmacniać i utrwalać zarówno w kraju jak i państwie wpływ i znaczenie, należne narodowi polskiemu, a odpowiadające jego historyi i kulturze.

Główną areną dla tej polityki narodowej w Austryi jest Rada państwa, a najskuteczniejszą bronią solidarność posłów polskich w parlamencie wiedeńskim. Solidarność ta, konieczna nawet w czasach spokojnych i normalnych, staje się w chwili obecnego przełomu w państwie pierwszym i fundamentalnym warunkiem pracy narodowej. Gdy Niemcy skupiają się w swojej: „Gemeinbürgschaft", gdy Czesi stają jak jeden mąż w zwartym szeregu w obronie swej narodowości — nam Polakom, którzyśmy przez waśń wewnętrzną byt nasz polityczny utracili, nam, którzy powołani jesteśmy obok Niemców i Czechów do decydującej w państwie roli, nie wolno dzielić się na grupy, rozbijać na wrogie sobie stronnictwa.

Dziejowa doniosłość chwili obecnej wkłada na nas wielką odpowiedzialność, wkłada obowiązek, byśmy wszyscy razem jako jedna i jednolita siła zaważyli na szali wypadków. Odpowiedzialność cięży na nas tem większa, gdy Opatrzność zrządziła, że z wszystkich zaborów tylko w austryackim daną nam jest możność wpływania wolą i siłą na ukształtowanie losów naszych. W takiej chwili naruszenie solidarności lub choćby tylko osłabienie jej przez warunkowe jej uznanie byłoby najcięższym grzechem, byłoby zbrodnią, popełnioną na całym narodzie polskim.

Pojmując tedy solidarność Reprezentacyi polskiej w Wiedniu jako nietykalną i jako konieczność narodową, Lewica sejmowa pragnie zarazem, by innym stronnictwom polskim, dotąd luzem idącym, umożliwiono i ułatwiono wstąpienie do Koła polskiego przez przeprowadzenie odpowiednich zmian w statucie Koła. Zmiany te powinny zapewnić posłom większą niż dotychczas swobodę, nie naruszając jednak zasady solidarności.

W ścisłym związku ze sprawą solidarności pozostaje kwestya centralnego komitetu wyborczego. Jako bezwzględni zwolennicy solidarności Reprezentacyi polskiej w Wiedniu oświadczamy się zgodnie z tradycyą lewicy sejmowej za centralnym komitetem wyborczym jako formacyą i organizacyą sił narodowych. Wobec różnolitego zaludnienia kraju naszego, wobec agitacyi silnej i często skutecznej żywiołów wrogo usposobionych dla interesów naszych narodowych, wobec faktu, że istnieje jeszcze i ludność, w której poczucie narodowe trzeba dopiero obudzić i uświadomić — utrzymanie centralnego komitetu polskiego wydaje nam się niezbędnym postulatem polityki narodowej. Z tego stanowiska wychodząc, sądzimy, że centralny komitet wyborczy obejmować winien wszystkie narodowe, choć zasadniczo różniące się od siebie stronnictwa. Słuszne żądania stronnictw demokratycznych i postępowych mogą, a nawet powinny być skierowane ku uzyskaniu sprawiedliwego składu i zdemokratyzowaniu tej instytucyi, tudzież ku wyłączeniu z pod decydującego jej wpływu tych ciał wyborczych, w których poczucie solidarności narodowej żadnej nie ulega wątpliwości.

Bezwzględne wyznawanie zasady solidarności Koła polskiego nie będzie i nie może nas krępować w objawianiu i urzeczywistnianiu przekonań naszych wolnościowych i postępowych, nie będzie i nie może w niczem czynić ujmy stanowisku naszemu w Kole polskiem pod względem środków i kierunków działalności publicznej odpowiadających programowi lewicy sejmowej. Jak dotąd tak i nadal idea wolności i równości wszystkich klas, stanów i zawodów będzie gwiazdą przewodnią pracy naszej w Sejmie i Radzie państwa.

Program nasz demokratyczny nie dozna w Kole polskiem najmniejszego osłabienia, zwłaszcza, że wedle naszego najgłębszego przekonania właśnie zrealizowanie tego programu najlepiej i najskuteczniej służy sprawie narodowej.

Będąc stronnictwem wolnomyślnem, postępowem i demokratycznem, lewica sejmowa uważała zawsze za święty swój obowiązek krzewienie oświaty i rozwijanie kultury krajowej — wychowywanie i przysposabianie coraz to liczniejszych zastępów ludu do pełnienia obowiązków obywatelskich i idące z tem w parze rozszerzanie prawa wyborczego — niemniej obronę praw konstytucyjnych i swobód obywatelskich.

Z tego też powodu lewica sejmowa stała i stoi niewzruszenie na gruncie autonomicznym, domagając się rozszerzenia samorządu krajowego.

Pod względem społecznym stronnictwo nasze jak dawniej tak i na przyszłość otaczać będzie najstaranniejszą opieką interesa ludu roboczego, szczególnie na polu ustawodawstwa socyalnego i bronić będzie zawsze słabych i upośledzonych przeciw wszelkim pokrzywdzeniom i wyzyskom ze strony ekonomicznej przewagi.

Daleka od protegowania poszczególnych klas lub warstw społecznych, lewica sejmowa jedynie całość kraju miała i zawsze mieć będzie na oku. Przeciw usiłowaniom zachowania przywilejów klasowych—przeciw wszelkim ciasnym, zacofanym i jednostronnym dążnościom, obejmującym nie całość, lecz część, nie naród, lecz klasę, nie kraj, lecz pewne jego obszary, nie równość i jednolitość, lecz wyłączność i separatyzm — występować ona będzie z całą energią i stanowczością.

Lud stanowi szeroką podstawę narodu, w ludzie jest przyszłość nasza, interesów jego będziemy więc bronili gorliwie i wytrwale.

Rolnictwo jako główna gałąź zarobkowania ludu wiejskiego i pierwszorzędne źródło produkcyi krajowej, wymaga troskliwej opieki i pomocy ze strony państwa i kraju. Posłowie lewicy popierać będą wszelkie środki, któreby przyczynić się mogły do dźwignięcia rolnictwa z dzisiejszego przykrego położenia, a tem samem do utrzymania rolników przy ojczystej glebie.

Miasta są we wszystkich krajach Europy pierwszorzędnemi ogniskami cywilizacyi, postępu i patryotyzmu, a ludność miejska rdzennym czynnikiem zdrowego organizmu społecznego. To też uznając wielkie znaczenie miast i żywiołów miejskich, szczególnie dla naszego kraju, pod względem narodowym, ekonomicznym i cywilizacyjnym, — dokładać będziemy wszelkich starań, by podnieść stan nasz średni czyli mieszczański tj. przemysłowców, kupców, urzędników i rękodzielników — a niemniej by podnieść miasta same, uginające się pod brzemieniem ciężarów tak własnych jak i przez państwo zbyt hojnie na ich barki nakładanych.

Odczuwając w całej pełni ciężkie ekonomiczne położenie kraju naszego, a upatrując przyczynę tego smutnego objawu w gospodarczem, głównie zaś w przemysłowem jego zacofaniu i zaniedbaniu — będziemy się starali usilnie o gruntowną zmianę tego opłakanego stanu rzeczy. — Długoletnie zaniedbanie interesów kraju ze strony rządów centralnych wkłada na jego Reprezentacyę obowiązek domagania się od państwa wydatniejszej niż dotąd opieki i pomocy.

Z zasady równości i wolności, stanowiącej istotną treść naszego programu, wypływa konieczność szanowania wszelkich indywidualności narodowych i wyznaniowych.

Stoimy wiernie i niezachwianie pod sztandarem naszych ojców, bronimy i bronić będziemy narodowości naszej tak w kraju jak i na Szląsku i Bukowinie, bronimy i bronić będziemy tradycyj religijnych, szanować wiarę przekazaną nam przez przodków i dążyć usilnie do urzeczywistnienia ideałów, które przyświecały pokoleniom porozbiorowym.

Względem Rusinów, stojących na gruncie narodowym, zajmujemy stanowisko braterskie i słuszne ich życzenia zawsze popierać będziemy.

Również oświadczamy się za rzeczywistem równouprawnieniem ludności żydowskiej w przekonaniu i nadziei, że tym sposobem uda się pozyskać coraz liczniejsze zastępy współpracowników na niwie narodowej. Od izraelitów zaś żądamy, ażeby jako równi co do praw, przyznali się też do równości pod względem obowiązków i stosownie do tego postępowali w życiu politycznem, narodowem i społecznem.

Aby wszystkim powyżej tylko w ogólnych rysach zaznaczonym zadaniom na polu ustawodawstwa państwowego sprostać, potrzeba przedewszystkiem zdolnej do pracy Rady państwa. — Pragnąc w interesie całości, a szczególnie kraju naszego, silnej i konstytucyjnej Austryi, uważamy utrzymanie parlamentaryzmu w państwie za sprawę pierwszorzędnej doniosłości. — Z tych względów należy wystąpić przeciw obstrukcyi jako negacyi parlamentu i krzywdzie, wyrządzanej ogółowi całemu, przedewszystkiem zaś pracującej a tak ciężko opodatkowanej ludności. — Reprezentacya polska, świadoma swojej wobec kraju i narodu odpowiedzialności, nie powinna ani na chwilę wyrzec się siebie samej, by służyć jako narzędzie aspiracyom tej lub owej strony wojującej.

Dobro kraju i narodu jest naszym jedynym celem!

Doniosłe i ważne zadanie ma stronnictwo nasze do spełnienia!

Kiedy głód i nędza z jednej, a zła wola i sztuczna agitacya z drugiej strony rozpłomieniają namiętności i wtrącają masy ludowe do obozu radykalnego — kiedy partya konserwatywna na te objawy radykalne odpowiada okopywaniem się w swej zachowawczej twierdzy (zarzut zupełnie zdaniem naszem nieuzasadniony. *Przyp. Red. Przeglądu*) — wtedy więcej niż kiedykolwiek zachodzi potrzeba istnienia stronnictwa, wolnego od namiętności partyjnych i powołanego do łagodzenia szkodliwych krańcowości, oraz do torowania wśród przeciwności drogi do postępu, cywilizacyi i kultury.

Zadanie to niewątpliwe trudne. We wszystkich krajach konstytucyjnych znajdują się partye postępowe, a stroniące od radykalizmu, w równie przykrem położeniu. Wszędzie odrywają się od nich jednostki, jedni uciekają do stronnictwa zachowawczego, drudzy zapędzają się do radykalizmu; wszędzie jednak rdzeń tych stronnictw trwa przy swoich zasadach i służy tym sposobem społeczeństwu i postępowi. To też i my, dawna lewica sejmowa, wytrwamy na stanowisku.

Nie krzykactwem, ani bezwzględną krytyką, nie uniwersalnymi środkami, ani deklamatorskimi frazesami, nie gonieniem za złudną popularnością, ani kokietowaniem tłumu działać zamierzamy.

Praca pozytywna, wytrwała i pożyteczna w ciałach autonomicznych i ustawodawczych— stała i niezłomna służba narodowa — wierność dla kraju i idei postępowej — rozwój wszystkich sił narodowych, moralnych i materyalnych — krzewienie i wzmacnianie u ludu poczucia patryotycznego, podniesienie go pod względem ekonomicznym i społecznym, byśmy jako naród cywilizowany i zasobny zdolni byli oprzeć się burzom dziejowym i z ufnością patrzeć mogli w przyszłość — oto nasze cele, oto nasz program!

W imię tych zasad wstępujemy w akcyę wyborczą.

Godzimir Małachowski, Albin Rayski, Jakób Piepes-Poratyński, Władysław Górka, Ludwik Ćwikliński, Władysław Dulęba, Michał Michalski, Emil Byk, Gustaw Roszkowski, Karol Dzieduszycki, Stanisław Jabłoński, Jan Kanty Jugendfein, Teofil Merunowicz, Emil Michałowski, Ignacy Rychlik, Stanisław Schätzel, August Sokołowski, Maksymilian Trachtenberg, Leonard Wiśniewski, Józef Znamirowski, Ferdynand Maiss, Zygmunt Jaworski, Franciszek Maryewski, Julian Olpiński, Leonard Piętak, Leon Jakliński.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa w artykule pt. „Robić czy nie robić?" zachęca poważne sfery obywatelskie do żywszego, niż dotąd, udziału w akcyi przedwyborczej, aby zneutralizować szkodliwy wpływ na masy natrętnych agitatorów radykalnych. W wybornym tym artykule charakteryzuje najprzód *Gazeta Narodowa* zachowanie się naszego społeczeństwa wobec ruchu wyborczego i stwierdza, że pod tym względem z wyjątkiem krzykliwej roboty radykalnych stronnictw polskich i ruskich, panuje we wszystkich warstwach ludności dziwna obojętność i apatya.

Objaw ten — pisze *Gazeta Narodowa* — można tłómaczyć po części jałowem ubóstwem treści walk stronniczych. Jak grzyby po deszczu wyrastają coraz nowe stronnictwa opozycyjne — jedne radykalniejsze od drugich. Ale cóż z tego, kiedy ktoś cokolwiek poważniej myślący nie znachodzi w ich programach nic, co wznieci zapał w duszy szlachetnej, nic godnego trudu i poświęcenia. Sama tylko plewa frazesów, schlebiających gorszym instynktom mas ludowych, przy straszliwem ubóstwie zdrowego ziarna prawdy, szczerości — a wreszcie i praktycznego rozsądku. Huzia! na tego — huzia! na owego — oto kwintesencya mądrości politycznej owych natrętnych uszczęśliwiaczy ludu, gdy na dnie całej wrzawy piekielnej, jaką oni czynią w kraju, nie widać nic innego, jak tylko ich gorączkową ambicyę, ażeby każdy z nich z osobna zdobył sobie rozgłos jak najszerszy, wpływ i stanowisko jenerała stronnictwa. Mniejsza o to, jakie stronnictwo, do czego ono zmierza, jaka racya jego bytu, byle za każdą cenę utrzymać odrębność swojej partyi, a siebie i swoich najbliższych przyjaciół na czele tej partyi.

Potem wypowiada *Gazeta Narodowa* swoje zdanie o doniosłości wpływu tego rodzaju agitacyi. Doniosłość ta nie jest, jej zdaniem, wielka.

Gdy sfory rozpuszczonych teraz po kraju agitatorów stronnictw wywrotowych — aby tylko wywołać wzburzenie umysłów, posługują się w tym celu argumentami, zapożyczanemi wprost od promotorów rzezi tarnowskiej, obiecują, chłopom rozdarowanie gruntów dworskich, podział lasów pomiędzy gromady, stróżom kamienicznym po miastach współwłasność domów, przy których oni chodniki zamiatają, robotnikom podwojenie płacy a zarazem skrócenie czasu pracy i tak dalej, i tak dalej, to takie kłamstwa i podszczuwania mogą oddziaływać chwilowo na zamącenie umysłów, jak silne napoje wyskokowe — ale głębiej one z pewnością nie wnikają w dusze i serca ludu.

Naszem zdaniem, wypowiedziany tu pogląd jest zbyt optymistyczny. Nam się bowiem zdaje, że owszem hasła i obietnice wszelkiego rodzaju rzucane między ludność, nie umiejącą się wobec nich zachować krytycznie, niestety nietylko łatwo się przyjmują, lecz i tkwią w duszach głęboko, tworząc materyał do dziwacznych nieraz mrzonek i zachcianek, których niezaspokojenie wywołuje wciąż ferment grubego niezadowolenia. Takich zachcianek, które się już raz zakorzeniły w bezkrytycznych umysłach, często potem — jak to mówią — czterema wołami stamtąd nie wyciągnie. I tak, wiemy z doświadczenia, jakto w okolicach, przez które miała przechodzić kolej, wśród włościan całemi latami utrzymuje się nadzieja, że już wkrótce budować będą tę kolej, że ludność otrzyma zarobek, a grunta podniosą się w cenie, chociaż od zamiaru budowania tej kolei już dawno odstąpiono.

Następnie wytłómacza *Gazeta Narodowa* obojętność klas oświeceńszych wobec ruchu wyborczego w ten sposób:

Starsze, poważne, na pewnej tradycyi, a przedewszystkiem na wypróbowanych zasadach oparte stronnictwa konserwatywne i postępowe są po części odurzone podniesioną przeciwko nim naraz ze wszystkich stron wrogą wrzawą, a po części po prostu czują się zniechęcone tymi banalnymi krzykami. I ten i ów myśli w duszy, że skoro śmy takich doczekali czasów, że w życiu publicznem ludzie wytrawni, ludzie wypróbowanych zdolności i charakteru, z długoletniem doświadczeniem, bywają codziennie poniewierani i bezczeszczeni — gdy lada pismak poważa się odsądzać od czci i wiary ludzi osiwiałych w poczciwej służbie dobru powszechnemu — gdy z drugiej strony wdrapują się przebojem na przewodnie stanowiska różne katylinarne egzystencye, różni kondotierzy polityczni, którzy rozgłos i powodzenie głównie tylko swej bezczelności zawdzięczają — to chyba może nie warto mięszać się w tę robotę, podobniejszą do rozgardyaszu jarmarcznego, niż do poważnej pracy politycznej. Plunąć na ten tłum wrzeszczący i cofnąć się w zacisze pracy obywatelskiej w najciaśniejszym zakresie domowym wydaje się dziś rzeczą najroztropniejszą niejednemu, kto mógłby i kto powinien zresztą na szerszą wychylić się widownię.

Powodem apatyi jest zresztą także niepewność ogólnego położenia w państwie. Niejeden pyta, kto może ręczyć za to, że nowo wybrana izba potrwa dłużej, jak trzy dni, albo trzy tygodnie? Czyż warto dla tak krótkiej komedyi parlamentarnej ponosić większe trudy i ofiary?

Zapominają jednak i jedni i drudzy — to jest i ci, którzy z usprawiedliwionym zresztą wstrętem cofają się z widowni teraźniejszych wrzaskliwych walk przedwyborczych w zacisze świętości domowych, jak niemniej i ci, którzy nie wierzą w trwałość parlamentu, że jak w każdej wojnie, tak i w tej, raz zajętego stanowiska nie wolno bezkarnie wydawać w ręce wroga. Okręg raz stracony będzie potem sto razy trudniej odebrać z rąk wywrotowców. Dziś masy niezdecydowane, nieufne czekają, co wyniknie z teraźniejszej walki pomiędzy żrącymi się ze sobą surdutowcami. Kto wyjdzie z tej walki zwycięsko, ten zaimponuje tłumom, jak im zawsze imponuje każda przewaga, każdy objaw mocy.

Jeżeli teraz wezmą górę ci, którzy „ludowi" obiecują cudze grunta i lasy, skasowanie podatków, sól za darmo, służbę jednoroczną w wojsku, kamienice kamieniczników, pieniądze kapitalistów itd., to czyż nie będzie im tem łatwiej utrzymać swojej przewagi, jeżeliby np. — co przecież jest możliwem wskutek ponownych zawikłań parlamentarnych, niezadługo przyjść miało do ponownych wyborów? A gdy na wiosnę będą rozpisane nowe wybory do sejmu krajowego, czy i Sejm odstąpić radykałom i krzykaczom?...

Obecnie nie ma sprawa narodowa gorszego i niebezpieczniejszego wroga, aniżeli owa apatya leniwa, owa ociężałość, zniechęcająca najpoważniejsze obywatelstwo patryotyczne do czynnego udziału w walkach przedwyborczych. Niczem najgorsze warchoły radykalne, w porównaniu ze szkodliwym wpływem tej apatyi.

Dlatego — do roboty panowie!

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Wiadomości urzędowe. Radzca pocztowy Stefan Pawlicki w Gracu zamianowany został starszym radzcą; radzca pocztowy Jan Ładoś we Lwowie otrzymał tytuł i charakter starszego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Ślub. Dnia 10 listopada odbędzie się w Nosowie ślub panny Janiny Walewskiej, córki dra Jana Walewskiego, znanego posła do Rady państwa i p. Franciszki z Lipkowskich, z p. drem Aleksandrem Raczyńskim, synem śp. dra Klemensa Raczyńskiego i Karoliny z Napadiewiczów Więckowskich.

Konkursa rozpisują: Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta architektury z remuneracyą 1.400 K.; termin do 15 b. m. — Uniwersytet Jagielloński na posadę laboranta zakładu fizycznego z poborami 1040 K.; termin do 15 grudnia. — Namiestnictwo na kilka posad starszych inżynierów i inżynierów z terminem do 20 b. m. — Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na posadę lekarza kolejowego dla okręgu Drohobycz. Pobory 1920 K., termin do 20 bm.

Zamiar rozszerzenia ekspozytury kolejowej w Czerniowcach. Zabiegi germanizatorów o wyłączenie bukowińskich kolei państwowych z pod zarządu dyrekcyi kolei w Stanisławowie mogą niebawem być uwieńczone pomyślnym skutkiem. W dziennikach pojawiła się bowiem pogłoska w rodzaju balonu próbnego (balon d'essay), że z powodu, iż dyrekcya stanisławowska jest przeciążona pracą, „zamierza Ministeryum kolejowe rozszerzyć ekspozyturę czerniowiecką". Rozszerzyć ekspozyturę, to znaczy powiększyć liczbę jej urzędników i przydzielić do niej pewien nowy zakres działania. Ależ przecie jeśli dyrekcya stanisławowska jest zbyt obarczoną, to można w jej obrębie powiększyć liczbę urzędników w tym samym stopniu, w jakim ma się powiększyć liczbę urzędników ekspozytury czerniowieckiej — i obarczenie ustąpi. Ale tu nie o obarczenie idzie, tylko o to, żeby się jak najbardziej oddzielić od Galicyi; w tym celu czyni się zabiegi o osobną dyrekcyę kolejową w Czerniowcach i o osobne biskupstwo, — a nasi patryoci ludowi i demokratyczni dokładają wszelkich usiłowań, aby osłabić Koło polskie, które jedynie będzie w stanie — jeżeli będzie silne — zapobiedz podobnym atakom na Galicyę.

Pod pretekstem, że tam, gdzie jest siedziba korpusu, potrzeba, aby była siedziba dyrekcyi kolejowej, czynią się zabiegi o utworzenie nowej dyrekcyi w Przemyślu. A przecież tegoroczne manewry wykazały, że sprężysty zarząd p Wierzbickiego stoi zupełnie na wysokości zadania.

† Stanisław Szczepanowski i Kazimierz Odrzywolski. Jednocześnie niemal zmarli: w Nauheim onegdaj wieczorem Stanisław Szczepanowski, a w Schodnicy wczoraj rano jego przyjaciel i towarzysz prac Kazimierz Odrzywolski. Szczepanowski leczył się w Nauheimie na chorobę sercową, która też sprowadziła nagły zgon. Szczepanowski liczył 53 lat wieku. — Odrzywolski, współwłaściciel kopalni nafty pod firmą „W. Wolski i K. Odrzywolski", był człowiekiem w pełni zdrowia i sił, zachorował na zapalenie płuc we wtorek, a w niespełna dwie doby życie zakończył. Obaj ci, dzisiaj już nieżyjący ludzie, mieli wielkie zdolności i dobre chęci dla rozwoju przemysłu krajowego, że w niektórych okolicach kraju, jak w Słobodzie rungurskiej i w Schodnicy głównie się przyczynili do rozwoju przemysłu naftowego — to ich zasługa.

Uratowana. Z Zakopanego donoszą, że panna Tekla Dębska, która w połowie września w czasie wycieczki na Giewont spadła ze skały i tak okropnie się pokaleczyła, że groziło jej niebezpieczeństwo utraty życia, przychodzi już do zdrowia.

Budzynowski w więzieniu. Kandydat rusko-radykalny Budzynowski, osadzony w areszcie śledczym w Tarnopolu, nie chciał w pierwszych dniach swego tam pobytu przyjmować żadnego pożywienia, a dozorcom mówił ciągle: „albo mnie wypuśćcie, albo wywieziecie mnie na cmentarz".

Akcye kolei transwalskiej. Pisaliśmy już, że kapitaliści galicyjscy posiadają takich akcyi za 5 milionów koron i że obecnie zachodzą obawy, iż rząd angielski skonfiskuje to przedsiębiorstwo kolejowe. Owóż ambasador angielski w Berlinie zapewnić miał współpracownika *Börsen-Courier'a*, że obawy okcyonaryuszy kolei transvaalskiej są przesadne i nieuzasadnione, gdyż rząd angielski zamierza przy wykupnie tej kolei przyznać akcyonaryuszom takie odszkodowanie, jakie odpowiada rzeczywistej wartości tego przedsiębiorstwa. Naturalnie, iż nie ma mowy o tem, by akcyonaryusze otrzymali wynagrodzenie w wysokości, do jakiej przed wybuchem wojny doszedł kurs akcyj (250 procent). Będzie więc strata po stronie tych, którzy powodując się interesem spekulacyjnym, zakupili akcye kolei transvaalskiej po wygórowanym kursie, w nadziei, iż wkrótce dalsza zwyżka kursów nastąpi.

Patrol austryacki starł się z czarnogórskim na granicy. Jeden żołnierz czarnogórski zabity, a rannych jest kilku austryackich i czarnogórskich żołnierzy. Powodem starcia był jakiś las nadgraniczny, do którego z jednej strony roszczą dla siebie prawo Czarnogórcy, z drugiej mieszkańcy Hercogowiny. Sprawa ta, jak się zdaje, nie będzie jednak miała dalszych następstw.

Koleje bośniackie, według doniesienia niektórych dzienników wiedeńskich, miały już podobno wywołać ostre starcia w łonie sfer rządowych; mianowicie p. Szell, prezydent gabinetu węgierskiego, miał zagrozić dymisyą, jeżeli stanie się nie po myśli Węgrów i uchwaloną zostanie budowa kolei z Bugojnu do Arzano, łącząca Serajewo ze Spalatem. Tymczasem z Budapesztu urzędownie zaprzeczają tym pogłoskom i twierdzą, że jeszcze nie rozstrzygnięto, która kolej będzie budowana w Bośni.

Zgon na ulicy. Wczoraj koło godz. 7 wieczorem na ul. Zyblikiewicza zarobnik Konstanty Łuć nagle zakaszlał się silnie i dostawszy wybuchu krwi, padł na trotuar bez życia.

Pożar. W Radziechowie w nocy z poniedziałku na wtorek wybuchł pożar, w tym roku już z rzędu ósmy. Tym razem spaliły się wszystkie budynki gospodarcze gr.-kat. probostwa wraz z bydłem, zapasami zboża i narzędziami rolniczemi. Ludność Radziechowa znów jest mocno przerażona tym pożarem, przypuszcza bowiem, że jakiś zbrodniarz wszystkie te ognie umyślnie podkłada.

Kradzieże koni. Z Kossowskiego nam piszą: Nie ma takiej wioski w tutejszym powiecie, gdzieby w ciągu ostatniego roku nie ukradziono po kilka par koni u włościan i po słobodach. Konie giną zarówno z pod klucza, jak i z pastwisk i przepadają bezpowrotnie. Los ten spotyka zwykle konie asenterowane i to zaraz po odbytej lustracyi. Widocznie złodzieje obecni są podczas badania komisyi na placu asenterunku i wybierają sobie te konie, które mają ukraść. Podejrzenie pada na żydów rumuńskich i bessarabskich, których mnóstwo włóczy się po całem naszem pograniczu. Szkody z tego powodu są wielkie. Nietylko bowiem tracą ludzie na dobytku, ale brak koni pociągowych odbija się ponadto ujemnie na pracy około roli i gospodarstwa.

Nowe sieci telefoniczne. Na żądanie mieszkańców Grzymałowa, Skałatu i okolicy zamierza dyrekcya poczt i telegrafów urządzić w tych dwóch miastach sieci telefoniczne i wybudować pomiędzy niemi a Tarnopolem międzymiejską linię telefoniczną. Ponieważ do urzeczywistnienia tego zamiaru potrzebna jest pewna liczba abonentów, przeto dyrekcya zawiadamia tych, którzy chcą mieć telefony w swoich biurach, kancelaryach, mieszkaniach, kantorach etc., że w odnośnych podaniach, wniesionych do dni 30 wprost do c. k. dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, wymienić należy, gdzie stacya telefoniczna ma być urządzona, zobowiązać się do zapłacenia przed rozpoczęciem budowy przypadającej za nią należytości i podać, czy interesant reflektuje także na rozmowy telefoniczne z Tarnopolem.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Z. B. 10 K.; Miła jednego dukata w złocie; Feliksa D. z Bohatkowiec (z prośbą o błogosławieństwo Matki Boskiej) 10 K.; dr. Józef Franciszek Baranowski z Jasła (zamiast oświetlenia grobu — z prośbą o Mszę świętą za duszę śp. Pelagii) 10 K.; Machalkowa ze Lwowa 10 K.; Marya Reissówna ze Lwowa 10 K.; X. Y. z Białegokamienia 5 K.; Jadwiga P. z Krosna (z prośbą o zdrowie dla dziecka) 5 K.; Marya z Winogrodu koło Gwoździca (z prośbą do Matki Bożej o opiekę i błogosławieństwo dla rodziny i o odwrócenie wszystkiego złego) 5 K.; W. z Sokala (z prośbą o zdrowie dla Helci i Józia) 4 K.; Fr. Ławrowski z Tarnawy niżnej (z prośbą o Mszę świętą za dusze rodziców i żony) 4 K.; W. M. ze Lwowa (z prośbą o uzdrowienie Jasia) 3 K.; Lesio Kozłowski z Lipy 2 K.; Franciszek Raj z Podgórza pod Krakowem 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.444 K. 71 gr.** dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Zamiast oświetlania grobów złożyli dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego; M. Zaklika z Dzikowa 6 K. i T. J., M. J. i H. Ż. ze Lwowa 3 K. Dla Zakładu Dzieciątka Jezus we Lwowie złożyła p. Feliksa Krzysztofowiczowa z Ostrowca koło Gwoździca 10 K.

Zamiast wieńca na grób matki śp. Wiktoryi Bochdanowej złożyły jej córki 20 K. na Brata Alberta.

Prócz tego nadesłali pp. H. i W. z Płuhowa 2 K. na głodne dzieci.

Zmarli. W Chyrowie ks. Alojzy Horzak, b. superior OO. Jezuitów we Lwowie, lat 76 wieku, a 57 w zakonie. — W Bliznem dekanatu brzozowskiego ks. Józef Januszkiewicz, proboszcz blizneński, w 67 r. życia, a 42 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +7 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Skromna.

On. W mojem życiu spotkałem tylko dwie prawdziwie piękne kobiety.

Ona. Jakże się tamta nazywała?

Przed bitwą przyszłości.

Wódz: Żołnierze, walczcie mężnie! Pomyślcie tylko, ile to setek aparatów fotograficznych skierowanych jest na was.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1-szy „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W sobotę „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach. W niedzielę po południu „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego (w zmienionej obsadzie), rozpocznie „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie J. Al. hr. Fredry, wieczorem po raz drugi „Zaczarowane koło". W poniedziałek „Fra Diavolo". We wtorek po raz trzeci „Zaczarowane koło". We środę „Fra Diavolo".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystawiono znaną dzisiejszemu pokoleniu Lwowian tylko ze sławy operę Aubera „Fra Diavolo". Kompozytorzy nowocześni, z nielicznymi wyjątkami, niestety nie piszą już oper komicznych; wyparły je operetki ze swymi bardziej niewybrednymi i rubasznymi efektami. To też gdzie nie istnieje nieprzerwana tradycya w wystawianiu tego gatunku dzieł muzycznych, tam trudno uchwycić ton właściwy i uwydatnić zalety tych klejnotów pogodnej a tak obfitej inspiracyi muzycznej, a trudniej jeszcze z Auberem niż np. z operami Mozartowskiemi, w których prawdziwie porywająca, miejscami wprost szalona werwa muzyki niechybnie musi wciągnąć w swój wir artystów, którzy je wykonują, podczas gdy u Aubera przedewszystkiem potrzeba gracyi i wykwintnego humoru w wykonaniu i zgraniu się.

Jak takie rzeczy mają być traktowane, tego mniej więcej dał wczoraj przykład tercet bandytów w sypialni Zerliny (Myszuga, Paszkowski, Bogucki). Zresztą jednak dość blado w za powolnem tempie odegrano i odśpiewano najbardziej charakterystyczne ustępy partytury i libretta. Prócz tego raziła niepewna intonacya w śpiewie solistów. O śpiewakach, od niedawna dopiero występujących u nas, po wczorajszym wieczorze nie można wiele dodać do tego, cośmy już o nich pisali. P. Merklowa ma w drugim akcie pole popisania się koloraturą, ale nie zachwyciła nią słuchaczy. P. Drzewiecki i tym razem dowiódł, że ma bardzo piękny materyał głosowy, ale brak mu opanowania go we wszystkich pozycyach i dość często należytej siły. P. Tarnawski małą swą rolę odśpiewał poprawnie.

Nie należy jednak sądzić, ażeby przedstawienie wczorajsze nie miało powodzenia i ażeby pod wielu względami też na nie nie zasługiwało. Wybitne ustępy partytury zdobywały sobie wczoraj wielbicieli, tak jak przed pół wiekiem zdobywały ich wśród publiczności współczesnej kompozytorowi, a i wykonawcy, głównie pp. Myszuga i Drzewiecki, oraz panie Merklowa i Kasprowicz niejednokrotnie byli żywo oklaskiwani. P. Merklowej po pierwszym akcie wręczono bukiet. Teatr był pełny.

* **Na stos.** Karta historyczna z czasów Jana III; przez Ernesta Łunińskiego. Petersburg. Nakładem Grendyszyńskiego 1901. — Znany publicysta i historyk w nowej tej swojej monografii przedstawił w zajmujący sposób sprawę podsędka Brzeskiego, Łyszczyńskiego, skazanego na śmierć za ateizm i ściętego po poprzedniem własnoręcznem spaleniu bezbożnych dzieł swoich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 października.

(Z.). Mowa, którą prezes gabinetu dr. Koerber powitał obrady kongresu przemysłowców austryackich, sprawiła na giełdzie bardzo dobre wrażenie, a zwłaszcza ten jej ustęp, w którym dr. Koerber zapewnił, że rząd wszystkiemi siłami dążyć będzie do utrzymania konstytucyi. To też zasadnicza tendencya targu pieniężnego była dziś od pierwszej chwili przyjazna, że jednak obroty nie przybrały znaczniejszych rozmiarów, przypisać należy temu, że likwidacya rachunków na ultimo odciąga znaczne zapasy gotówki. W tutejszych kantorach banku austro-węgierskiego zeskontowano dziś wekskli za 18 milionów koron. Nowym wypadkiem jest to, że grupa Rotszyldowska, korzystając z poprawienia się kursu rent, objęła do spieniężenia dalszą partyę węgierskiej renty koronowej w sumie 20 milionów koron. Ostatnią subskrypcyę na tę rentę urządziła grupa Rotszyldowska w maju b. r. po kursie 91 za 100 i wypadła ona nie bardzo świetnie, to też teraz nie myślą banki należące do tej grupy urządzać publicznej subskrypcyi, lecz zamierzają po cichu rozsprzedać tę rentę między swoich klientów. Dzisiejszy kurs renty węgierskiej wynosi 90·15, — w ubiegłym tygodniu jednak spadł on poniżej 90.—Jak donoszą z Berlina zawiązało się konsorcyum banków niemieckich, angielskich, amerykańskich, francuskich i szwajcarskich, które pożyczy rządowi szwajcarskiemu 300 milionów franków na 4% celem wykupna prywatnych kolei w Szwajcaryi na rzecz państwa. Upaństwowienie to przyjść ma do skutku na podstawie dobrowolnej umowy między rządem a akcyonaryuszami, a nie w drodze przymusowego wywłaszczenia. Kapitaliści niemieccy są tą wiadomością wielce uradowani, gdyż posiadają bardzo wiele akcyi kolei szwajcarskich, których wartość od kilku lat była bardzo chwiejną skutkiem niepewności, jaką cenę wykupna ofiaruje rząd szwajcarski. — Jeszcze jeden interes finansowy drobniejszej natury jest dziś do zanotowania. Miasto Belgrad pożycza od banków francuskich 10 milionów franków pod dosyć uciążliwymi warunkami, gdyż zobowiązuje się płacić 5% od nominalnego kapitału pożyczkowego, a otrzyma za swe obligi gotówką tylko 85 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·50, węgierskie 653·00. Anglobanki 269·00, Uniony 538·50, Bankvereiny 459·00, Länderbanki 407·25, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 97·20, srebrna 96·95, austryacka złota 114·50, austr. renta wal. kor. 98·10, węgierska złota 114·60, węgierska renta wal. kor. 90·15, dukat 11·38, 20-franków. 19·21—, 20-markówka 23·53—, ruble 2·54¼.

Wiedeń 2 listopada. Ciągnienie losów z r. 1860. Główna wygrana 600.0000 kor. padła na seryę 6,743 nr. 10; wygrana 100,000 kor. na s. 2,662, nr. 2; wygr. 50,000 kor. na s. 2693 nr. 7; po 20,000 kor. wygrały: s. 1720 nr. 14 i s. 9396 nr. 17; po 10,000 kor. wygrały: s. 47 nr. 17, s. 1367 nr. 7, s. 1988 nr. 7, s. 2032 nr. 8, s. 2290 nr. 1, s. 2675 nr. 10, s. 5891 nr. 11, s. 6665 nr. 20, s. 7128 nr. 7, s. 14,789 nr. 18, s. 14,959 nr. 17, s. 16,004 nr. 8, s. 16,335 nr. 15, s. 17,678 nr. 20, s. 17,835 nr. 15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 1 listopada. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalsza dyskusya nad imartykulacyą oświadczenia arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Prezydent ministrów Szell odpierał zarzut, jakoby naruszono konstytucyę węgierską; przeciwnie, przez samo przedłożenie deklaracyi arcyksięcia do uchwały sejmowej złożono dowód uszanowania konstytucyi węgierskiej. (Przerywania na skrajnej lewicy). Mówca stwierdza, że arcyksiążę, który poszedł za popędem serca, sam przyjął skutki swego kroku i zaprzysiągł je w swej deklaracyi. Nie zrzekł się jednak tronu ani w imieniu własnem ani w imieniu swoich dzieci. O abdykacyi, do której podług ustawy potrzebnąby była zgoda ciał ustawodawczych węgierskich, nie ma wcale mowy, zatem było zbytecznem starać się poprzednio o przyzwolenie tych ciał ustawodawczych. Arcyksiążę oświadczył po prostu, że wchodząc w śluby małżeńskie, zgadza się na konsekwencye, które pociągnąć musi wybrany przezeń rodzaj małżeństwa, a mianowicie konsekwencye odpowiadające ogólnym pojęciom, jakoteż odwiecznym prawom zwyczajowym. (Protesty na skrajnej lewicy). Arcyksiążę uczynił to dobrowolnie, ożywiony chęcią uniknięcia wszystkiego, coby mogło dać choćby pozór, że w kwestyi następstwa tronu panuje jakakolwiek wątpliwość. P. Szell roztrząsał szczegółowo postanowienia ustaw o następstwie tronu i stwierdził, że małżeństwo morganatyczne jest małżeństwem zupełnie legalnem, a zawiera tylko pewne ograniczenia co do małżonki i dzieci. Małżeństwa morganatyczne istnieją już oddawna w innych krajach. Mówca przypomina takież małżeństwa dawniej zawierane przez członków domu cesarskiego. Jeżeli poseł Koszut twierdzi, że ustawa domowa Habsburgów nie stoi ponad ustawami węgierskiemi, to prezydent ministrów stwierdza, że ta ustawa domowa nie jest właściwie ustawą, lecz raczej zbiorem postanowień regulujących wewnętrzne sprawy familijne domu cesarskiego. Bez kwestyi, każda rodzina ma prawo regulować swoje stosunki podług własnego upodobania, o ile to nie stoi w sprzeczności z obowiązującemi ustawami. Statuty domowe Habsburgów, które ministrom są znane, nie zawierają nic takiego, coby się sprzeciwiało ustawie węgierskiej o następstwie tronu. Mówcą przytacza kilka ustępów z tej ustawy domowej, z których wynika, że do domu cesarskiego zalicza się tych arcyksiążąt i te arcyksiężne, którzy pochodzą z małżeństw równych.

Na pytanie, czy żona arcyksięcia Franciszka Ferdynanda będzie królową węgierską czy nie, odpowiedział Szell, że jakkolwiek bardzo nad tem ubolewa, musi stwierdzić, iż żona arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie może być królową węgierską, a to stosownie do własnej decyzyi arcyksięcia, powziętej w porozumieniu z jego małżonką. (Wielkie poruszenie i hałas na lewicy, Ludwik Olay woła: Dla nas będzie ona królową). Jeżeli jednak kiedyś — co oby Opatrzność Boska zrządziła dopiero po długim czasie — arcyksiążę Franciszek Ferdynand, na tron węgierski wstąpi, będzie dla jego małżonki cały naród żywił te same uczucia i ten sam szacunek, jak dla królowej, chociaż nie będzie jej mógł wielbić jako monarchini, z powodu przeszkody, której nie stworzył naród węgierski, lecz jej własna decyzya. (Żywe potakiwania na prawicy). W końcu prosił prezydent ministrów ażeby Izba uczciła naświętsze uczucia rodzinne arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i ustawę przyjęła. (Długotrwałe okrzyki, Eljen na prawicy i centrum).

Madryt 1 listopada. Podług zapewnień wybitnych Carlistów, Don Carlos stoi zupełnie zdala od obecnego ruchu karlistycznego. Dzienniki donoszą, że rząd zamierza zawiesić konstytucyę w Hiszpanii.

Barcelona 1 listopada. Policya wykryła dwa składy broni i amunicyi. Spisek Karlistów miał — jak się zdaje — rozpocząć jawne działanie w pierwszych dniach listopada. Zamierzano równocześnie wykonać zamach na radę miejską, na gubernatora cywilnego i wojskowego.

Rzym 1 listopada. Papież przyjął ruskich biskupów stanisławowskiego i przemyskiego, a także lwowskiego mitrata ks. Bieleckiego.

Madryt 1 listopada. Urzędowo donoszą: Wojsko ściga gorliwie bandę karlistów, złożoną z 800 osób, która utworzyła się w miasteczku Berga, na północ od Barcelony, a na południowym stoku gór Pirenejskich.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 2 listopada. Cesarz i król grecki wczoraj popołudniu złożyli sobie nawzajem wizyty. Wieczorem odbył się w zamku cesarskim obiad galowy na cześć króla.

Berlin 2 listopada. We wznowionem wskutek rozkazu cesarza postępowaniu sądowem skazano księcia Arenberga za okrucieństwa, popełnione w południowej Afryce, na 15 lat więzienia.

Wiedeń 2 listopada. Cesarz wyjeżdża dziś do Goedelloe.

Londyn 2 listopada. Gabinet zrekonstruowano, jak następuje: Salisbury pozostał prezesem gabinetu, Ritchie objął tekę spraw wewnętrznych, Lansdowne spraw zagranicznych, Brodrick wojny, Selborne marynarki.

Amsterdam 2 listopada. Ślub królowej odbędzie się w drugiej połowie lutego.

Budapeszt 2 listopada. W pobliżu miejscowości Promontor (w komitacie peszteńskim) zderzyły się pociąg osobowy i ciężarowy; 9 wagonów zdruzgotanych, 2 osoby zginęły, kilka rannych.

Paryż 2 listopada. Z Hongkong donoszą drogą na Nowy Jork, że w Anamie szalał tajfun (orkan), który zabił 1600 ludzi, a 4850 osób pozostało bez dachu.

Londyn 2 listopada. Prasa omawia zmiany w gabinecie bardzo chłodno; najwięcej jeszcze uznania znalazła nominacya Brodricka.

Kraków 2 listopada. O kandydaturze dra Doboszyńskiego zamieszcza dziś *Nowa Reforma* następujący komunikat: Stronnictwo demokratyczne polskie upoważniło dra Adama Doboszyńskiego do postawienia swej kandydatury na posła do Rady państwa z kuryi piątej okręgu Przemyśl, Sambor-Drohobycz. Wobec tego bowiem, że kuryę tę reprezentowali dotąd posłowie polscy i że przy ostatnich wyborach w r. 1897 z ogółu wyborców 896 było 413 głosów polskich, uważa stronnictwo demokratyczne kuryę tę za leżącą w sferze interesów polskich i dlatego stawia w niej kandydaturę narodową, która jako taka, liczy na poparcie stronnictw polskich. Dr. Adam Doboszyński oprze swoje wyznanie polityczne na programie stronnictwa demokratycznego z dnia 22 sierpnia b. r. Wiadomość *Słowa polskiego*, jakoby dr. Doboszyński zwracał się do centralnego komitetu z prośbą o wyznaczenie mu okręgu i kuryi do kandydowania i ewentualne poparcie jego kandydatury — jest nieprawdziwą.

Wypadki w Chinach.

Berlin 2 listopada. *Norddeutsche Allg. Ztg.* zaprzecza, jakoby między Anglią a Niemcami istniała jeszcze jakaś umowa, oprócz ogłoszonego układu w sprawie chińskiej. Od rządów Stanów Zjednoczonych i Francyi nadeszły odpowiedzi, wyrażające zgodę na pierwsze dwa punkty układu. Co do trzeciego punktu czynią te rządy jeszcze pewne zastrzeżenia.

Londyn 2 listopada. Według *Standardu* urzędowy telegram chiński z Singanfu donosi: książę Tuan przebrany za mnicha buddaistycznego, uciekł do Mongolii i zamierza przyłączyć się do Lamów.

Do dzienników donoszą z Szangaju 30-go października: Wczoraj strzelano do dwóch oficerów amerykańskich; obaj uszli cało; atakujący ich Chińczycy uciekli.

Proces Hilsnera.

Pisek 2 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się ważna sprawa plam na sukniach zamordowanej Hruzówny. Profesor czeskiego uniwersytetu w Pradze Reinsberg, zaprzysiężony rzeczoznawca, badał plamy krwi na sukniach Agnieszki Hruza; przesłuchiwany jest co do okoliczności, czy rzeczywiście na sukniach Hruzównej jest obecnie więcej plam i innych plam krwi, aniżeli przedtem.

Na pytanie prezydenta, czy możliwem jest, by ktoś obcy miał przystęp do tych sukni i czy są więcej poplamione, oświadcza profesor Reinsberg, że suknie te były przez cały czas u niego w osobnym pokoju, zamknięte na klucz, który on nosił przy sobie; na dalsze pytanie prezydenta odpowiada, że służący nigdy do tego pokoju nie przychodził i nie miał z temi sukniami nic do czynienia; jest więc niemożliwe, aby kto inny te suknie miał w rękach lub je nawet widział.

Hlava, również członek komisyi, która badała suknie, oświadcza, po dokładnem zbadaniu tych sukni, że wszystko jest niezmienione i w tym samym stanie, co podczas dawniejszego badania. Prof. Reinsberg stwierdza to samo. Na żądanie przewodniczącego świadek jeszcze raz bada koszulę Hruzównej i znajduje ją w niezmienionym stanie.

Na pytanie prezydenta, czy dałoby się stwierdzić nowe plamy krwi, oświadcza świadek: „z całą stanowczością nie, ale z wszelkiem prawdopodobieństwem".

Także inni świadkowie przesłuchiwani przed południem zeznają, że na sukniach nie ma obecnie więcej plam krwi jak przedtem.

Przyjechali dnia 2 listopada. J. Grabiński z Rosyi. M. Fryben z Królestwa. Solo Grünfeld i S. Grünfeld z Bytomia. T. Żurowski z Chabłowic. B. Jurkowski z Jarosławia. B. Zanger z Stanisławowa. S. Graff z Wiednia. J. Grabowski z Warszawy. W. Knotowicz z Pilzna. Z. Kędzior z Neapolu. S. Zamłynsky i K. Duffek z Pragi. Z. Sigfreid z Ołomuńca. H. Wojtowicz z Berna. K. Kowalinsky i S. Tustansky z Budapesztu. W. Kaliński z Chebu.

Przyjechali dnia 2 listopada. Konsul W. Stanek z Kulawy. F. Szopski z Krakowa. M. Szampaner z Kijowa. J. Hecht i rotm. B. Mayer z Budapesztu. A. Löw z Jarosławia. A. Gołkowski z Sanoka. C. Eichler z Tarnopola. W. Wasilewski z Tyrawy wołoskiej. Dr. B. Funkenstein z Czerniowiec. Dr. A. Chęciński z Odesy. JE. Merta z Jezupola. M. Poradowski z Tarnobrzega. H. Kostkiewicz z Tarnowa. F. Vestner z Klosterneuburga. O. Doschot z Czortkowa. C. Haibach z Jarosławia. J. Wolgner z Stanisławowa. J. Niementowski z Zbaraża. M. Krzyżanowska z Rosyi. M. Stojowska z Podwołoczysk.

Przyjechali dnia 2 listopada. W. Augustynonowicz z Brzeżan. S. br. Brunicki z Lubienia. S. Strzelecki z Tarnobrzegu. J. Takacs z Budapesztu. W. Fuchsbalg, J. Schön, F. Fanner, A. Wender, G. Hagen, K. Steinschneider i K. Schnichardt z Wiednia. H. Sawicka z Czerniowiec. G. Pinner z Berlina. M. Jaruntowska z Twierdzy. K. Heurteuz z Krakowa. S. Piątkowski z Przemółki. T. Burkman z Asch. A. Szczurowski z Jarosławia. A. Pawęcki z Stanisławowa. M. Holascyński z Czortkowa. F. Gromnicki i A. Zubrzycki z Mysłowa. L. Klein z Budziejowic. B. Kondracki z Sąd. Wiszni. K. Sulimirski z Borysławia. A. Kaspar z Przemyśla.

Przyjechali dnia 2 listopada. Hr. T. Chodkiewicz z Wołynia. Dr. Wiśniewski z żoną z Zaszkowa. E. Schmidt z Przemyśla. R. Górkowa z Rawy Ruskiej. J. Górscy z Rykowa. K. Konstantynowicz z Sanoka. F. Knuth z Wiednia. Prof. Prima z Przemyśla. Dr. Schüsl z Brzeżan. Ks. Matiuk z Karowa. Major Szaszkiewicz z Zborowa. R. Partykiewicz z Sambora. Ks. Boberski z Suchodołu. A. Bobrownicki z Dobromyttu. K. Matkowski z Besyru. P. Śnieszkowa z Lubelli. Dr. Kulczycki z Kołomyi. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. P. Kępliczowie z Stanisławowa. C. Zawiłowski z Krakowa. A. Rosignac z Złoczowa. M. Fliegowie z Borysławia. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. M. Lenke z Paryża. B. Zurakowscy z Humania. W. Krzyżanowski z Buczacza. L. Gromadziński z Janowa.

Lwów 2 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 595.00 do 615.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 440·— do 460.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90. 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·30.

Berlin 2 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 47·10.

Paryż 2 listopada. Z powodu święta giełda była zamknięta.

Frankfurt 2 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 260·90. Koleje państwowe 140·75. Alpiny 201·50. Disconto 175·60. Laura 000·00.

Wiedeń 2 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 8·02—8·03, żyto na wiosnę 7·69—7·70. kukurudza na listopad 0·00—0·00 na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na wiosnę 5·86—5·87. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 2 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 7·26—7·27; owies na kwiecień 5·56—5·58; kukurudza na maj 5·05—5·07. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa. Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec. Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa. Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezo
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa. Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa. Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy. Przeworska, Rozwadowa. Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

16)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Marenval i Tragomer, obładowani papierami, wyszli, przeprowadzeni przez Campistrona do schodów.

Gdy znaleźli się na ulicy, Marenval zapytał:

— Powiedz mi Chrystyanie, co znaczy ta rozmowa z tym śmiesznym agentem teatralnym? Nie zrozumiałem z niej ani słowa.

— Rozmowa ta nauczyła nas bardzo wiele. Teraz mamy już dowód, że Jenny Hawkins nie jest Janiną Baud. Wczoraj jeszcze szliśmy omackiem, dziś zaś mamy już cel wytknięty. Przedewszystkiam chodziło o sprawdzenie tożsamości osoby. Fotografia z podpisem uczennicy Campistrona dowodzi przywłaszczenia obcego nazwiska. Potrzeba teraz, ażeby panna Hawkins objaśniła nas, dlaczego nie ma rysów twarzy Joanny Baud, lecz osoby uważanej za zabitą przed dwoma laty, właśnie w chwili, gdy mniemana Janina Baud odjeżdżała do Anglii, zmieniała nazwisko i ukrywała się przed wszystkimi, mogącymi ją poznać. Rozumiesz teraz Marenvalu?

— Rozumiem... Więc może chcesz się udać w pogoń za nią?

— Jak na teraz, nie zachodzi tego potrzeba. Jenny Hawkins ma przybyć do Londynu, więc nie wymknie się nam. A przybędzie napewno, gdyż z teatrem angielskim zrywać umowy nie można, nie zapłaciwszy sumy ogromnej. Do Londynu więc przeniesiemy pole działania. Chyba to nie sprawi ci wielkiej przykrości?

— Przeciwnie. Pojadę z przyjemnością.

— O tem pomówimy później. Obecnie, najpilniejszą rzeczą jest porozumienie się z prokuratorem Piotrem Vesin, o którym wspominałeś.

— Więc jedźmy do niego teraz.

— Zgoda.

— Ulica Matignon — rzekł Marenval do stangreta.

Prokurator Piotr Vesin, był typowym urzędnikiem nowoczesnym; miał lat około czterdziestu, był bogatym, przystojnym, szykownym, dowcipnym, wymownym, doskonale obeznanym z kodeksem, ale w godzinach wolnych od zajęć urzędowych zapominającym o swych poważnych obowiązkach i używającym życia w towarzystwie przyjemnych kobiet i mężczyzn. Był kawalerem i w każdą niedzielę przyjmował u siebie kółko bliższych znajomych ze świata arystokratycznego.

Powróciwszy z biura przed godziną, siedział przed kominkiem i czytał książkę, gdy lokaj zaanonsował mu wizytę Tragomera i Marenvala.

Urzędnik odłożył książkę i kazał wprowadzić gości do salonu.

— Witam was kochany wicehrabio i kuzynie. Co was do mnie sprowadza?

— Przychodzimy do urzędnika — poważnie odrzekł Marenval.

— Więc może mam nałożyć mundur urzędowy? — śmiejąc się zapytał Vesin.

Wprowadził ich do gabinetu i wskazał fotele.

— Siadajcie. Czy popełniliście jaką zbrodnię i mam traktować was jako przestępców?

— Nie — odrzekł Tragomer — nie przychodzimy błagać cię o łaskę dla siebie. Chodzi o pewnego nieszczęśliwego, którego los mocno nas interesuje.

— Słucham — odrzekł poważnie.

— Zapewne przypominasz sobie, przynajmniej w zarysach głównych, sprawę Jakóba de Fréneuse?

— Pamiętam ją bardzo dobrze, nawet ze wszystkimi szczegółami. Miałem zastępować mego kolegę, więc badałem akta. Ale na szczęście kolega mój wyzdrowiał i uwolnił mnie od obowiązku przemówienia przeciwko winowajcy, którego znałem osobiście.

— Więc znalazłeś w aktach dowody winy Jakóba? — zapytał Tragomer.

— Najzupełniejsze, z wyjątkiem przyznania się.

— Więc nie wątpisz, że potępiony został słusznie.

— Nie mogę wątpić, gdyż byłbym chyba waryatem. Dodam, że kolega mój prokurator, z którymi rozmawiałem, byli tego samego zdania. Tylko sędziowie przysięgli przez zwykłą pobłażliwość, mając na uwadze stanowcze zaprzeczenia oskarżonego, zeznanie matki i honor rodziny, przyznali okoliczności łagodzące i ocalili życie biedakowi. Gdyby nie to, byłby skazany na śmierć, a sąd był tak przekonany o jego winie, że nie złagodziłby kary.

— I żałowałby dziś podwójnie — rzekł Tragomer — gdyż wysłałby pod gilotynę człowieka niewinnego.

— Niewinnego! Łatwo jest nazwać przestępcę niewinnym, lecz trochę trudniej dowieść tego.

— Marenval i ja przedsięwzięliśmy to uczynić.

— Wy dwaj? — zawołał urzędnik patrząc mu w oczy — wy, światowcy, nie mający pojęcia o procedurze sądowej. I ciekawym dlaczego? W imię czego?

— W imię ludzkości i w interesie sprawiedliwości.

Urzędnik znał się na ludziach, zwłaszcza znał Marenvala. Uważał go za człowieka zdolności miernych, płytkiego, pragnącego tylko używać majątku. Pamiętał, jak usunął się od rodziny Fréneuse w chwili, gdy powinien był zbliżyć się do niej. To też zdziwił się mocno, usłyszawszy go deklamującego teraz o obowiązkach względem ludzkości. Skoro Marenval tak dalece zmienił swe przekonania, to jużciż nie bez powodu.

— Więc wy wierzycie w pomyłkę sądu? — zapytał Vesin.

— Wierzymy. Rodzina zawsze wierzyła w nią i oskarżony zawsze zaprzeczał.

— Tak zwykle bywa. Gdybyśmy wierzyli żalom rodziny i zaprzeczeniom oskarżonych, to całe życie zeszłoby nam tylko na rewizyach procesów. Przyznanie zdarza się rzadko. Zdziwicie się, gdy wam powiem, że w procesach kryminalnych zdarza się niekiedy i tak, że oskarżeni przyznają się do winy, choć są niewinnymi.

— Przyznasz jednak — rzekł Tragomer — że może wydawać się to dziwnem, gdy człowiek skazany zostaje za zabicie kobiety, a ta kobieta żyje i cieszy się najlepszem zdrowiem.

Na ten raz niedowiarstwo urzędnika objawiło się jeszcze wyraźniej.

— Moi drodzy, takie wypadki dobre są tylko w powieściach sensacyjnych. I wy chcecie mnie, starego sądownika, przekonać, że sędzia śledczy mógł wysłać przed sąd człowieka, nie mając dostatecznych dowodów jego winy! Zapominacie, że miałem w rękach akta, protokół stwierdzający zabójstwo i protokoły konfrontacyi. Ależ ja nie jestem dzieckiem! Nie gadajcie bredni.

— A ja ci powtarzam, że skazano Jakóba Fréneuse za zabicie Lei Perelli, a Lea Perelli żyje.

— Widziałeś ją? — tonem szyderskim zapytał urzędnik.

— Nietylko widziałem, lecz i rozmawiałem — poważnie odrzekł Tragomer.

— Och! och! kiedy?

— Przed trzema miesiącami.

— Gdzie?

— W San-Francisco.

— I powiedziała ci, że nazywa się Lea Pérelli?

— Nie powiedziała tego, lecz uczyniła lepiej, gdyż uciekła, ażeby uniknąć mego śledzenia. Gdyby pozostała, byłbym może zwątpił. Według mnie ucieczka jej jest dowodem decydującym.

— Wprowadziło cię w błąd podobieństwo.

— Nie! to była ona! Zmiana nazwiska, głosu, zarzucenie języka francuskiego, zmiana koloru włosów, doznany na mój widok przestrach i następnie ucieczka, wszystko to dowodzi, że to ona!

— Więc któż był kobietą, którą znaleziono nieżywą, na której dokonano sekcyi i którą pochowano?

— Powiem to panu kiedyś. Dziś nie wiem jeszcze.

— Aha! tego tylko brak! Bagatela! Zawsze tak bywa. We wszystkich sprawach tego rodzaju istnieje punkt, na którym wszystko się zahacza i na którym się wykazuje nieprawdobieństwo tezy.

— Jesteś strasznym niedowiarkiem — rzekł Marenval.

— Bo muszę nim być — odparł Vesin. — Nie możemy za dobrą monetę przyjmować wszystkiego, co nam dają. Pięknie byśmy wyszli, gdybyśmy ślepo wierzyli we wszystko co oskarżeni opowiadają. Kłamstwo jest głównym pierwiastkiem, jest esencyą natury ludzkiej. Czy myślisz, że to dla formy każą przysięgać świadkom, by mówili prawdę pod karą robót przymusowych? A jednak wiadomo, że mówią tylko to, co chcą lub mogą. I potrzeba zgodzić się z tem. Najwięcej należy lękać się dzieci. Ogarnia ich wtedy jakaś gorączka wynalazcza, skłaniająca je do opowiadania bajek i wypadków najczęściej fałszywych. To też strzeżemy się ich najwięcej. Niedowierzanie u urzędnika, to początek mądrości. (C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza